Rok XI[ty]. Nr. 20.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela szósta po Wielkiéjnocy*, dnia 16. Maja 1847.

Religia.

Nie naśmiéwaj się z człowieka w gorzkości duszy jego.

Eklezyastyk. 7. 12.

Mówi przysłowie, że Zys, Łys, Puternoga, jeśli co dobrego, łaska Pana Boga; i niekiedy to się i prawdzi, bo ladaco czasem bywają kalectwem jakiém naznaczeni ludzie.

Dla tego jednak nie należy się mieć w pośmiewisku kaleki, ułomnych, i urągać się z nich, boć, jeżeli nad kim, to nad kaleką potrzeba się litować i okazywać miłosierdzie, choćby był i ladaco. Ladaco poprawmy, a nad kalectwem użalmy się.

Często się wydarza, że nie jeden z parobków, średniaków, dziewek, a czasem i ze żonatych i zamężnych, uniesiony pustotą i nierozwagą, zadrwi z kaleki lub ułomności starca, pokaże po nim, a dzieci na to się patrząc, naśladują starszych i gorszą się złym ich przykładem. To się zaś Bogu bardzo nie podoba!

Na to winni Ojcowie i Matki, Gospodarze i Gospodynie, słowem, wszyscy Przełożeni, mieć baczne oko i przekraczających napominać, pouczać i starać się poprawić zawczasu, bo dzieci, podobny nałóg mające, rzadko na co dobrego wyrosną.

Ładnie o tém mówi Kmiotek w Odwiedzinach X. Proboszcza Nr. 46. r. z.:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ są jego słowa. — „Jak się macie, moje dzieci,“ mówił X. Proboszcz, wchodząc do parafialnéj szkółki, gdzie licznie zgromadzone dzieci jednogłośną dały na to odpowiedź, i umilkły z uszanowaniem powstawszy. — „Co tu u was dobrego słychać, czegoście się nowego nauczyły;“ pytał ich daléj gość przybyły — a dzieci spoglądały po sobie; nareszcie najśmielszy chłopiec, za danym przez nauczyciela znakiem, zaczął opowiadanie z Historyi świętéj, jak Elizeusz prorok szedł do miasta Betel, a gromadka dzieci szydziła z niego, iż był łysy, i wyszły dwa niedźwiedzie z lasu i rozszarpały nieumiejące szanować starszego wieku.

„Bardzo to pięknie opowiedziano,“ mówił ksiądz Proboszcz, „ale czy też bierzecie ztąd do serca naukę, czy na wzór tych dzieci z Betel nie dopuścicie się kiedy żartów z ułomności ludzkiéj?“

(I zrobiła się cisza w szkole, każde z dzieci zamyśliło się, a pomieszanie niektórych zdradzało winę.)

Ksiądz Proboszcz mówił daléj: „czy też pamiętacie wykład czwartego przykazania Bożego? — wszak ono nie tylko Ojca i Matkę, lecz wszystkich starszych szanować nakazuje.

(Jeszcze większe pomiędzy słuchaczami pomieszanie.)

„Uważałem ja, moje dzieci, w Niedzielę podczas kazania, jakeście się to sprawowały; nie przyszedłem was łajać, tylko przemówić do serc waszych, abyście zaczęły czuć, jak na ludzi przynależy. — Marcin niewidomy wszedł do kościoła, nikt go nie prowadził, potknął się więc i upadł, a wyście parsknęły śmiechem, i już do końca nabożeństwa słychać było szepty i pośmiechy wasze. — Jak to nie dobrze, jak złe serce mieć musi ten, kto wyszydza nieszczęście cudze. — Wszak ono w nas litość i współczucie budzić powinno.“

„Nie sądzę ja jednak, aby czyn wasz niedzielny ze złego serca pochodził, raczéj go waszéj niewiadomości i pustocie przypisuję — chcę was więc oświecić, a przeto poprawić —, zważajcie.“

„W czasie pięknego lata, gdy słońce jasno, wspaniale przyświeca, na niebie chmurki nie ma, w koło was zieloność drzew i trawników, wszędzie porozsiewane piękne kwiaty, po których przelatują rozmaite owady, czy cieszy was widok taki?“

O! bardzo, odezwały się głosy. —

„Otóż moje dzieci dla niewidomego noc wtedy najokropniejsza, bo on tego wszystkiego nie widzi, dla niego nie ma ani dziennego słońca, ani wieczornéj gwiazdy, ani brzasku jutrzenki, dla niego drzewa są bez liścia, trawy bez koloru, łąki bez kwiatów; nie wie, że lilia jest wspaniałą, fiołek skromnym, że powój po zachodzie słońca zamyka swą koronę, a słonecznik za słońcem twarz swą obraca. Nie pojmuje, gdy mu powiecie, że światło wzrok razi; on tak pragnie światło oglądać, a nie ma nadziei, aby kiedy znikła z oczu jego pomroka.“

„W późniejszéj porze, gdy niwy okryją się bujnym plonem, gałęzie drzew ugną się pod ciężarem dojrzałych owoców, i wybierać z nich można, które się oczom podobają i smak łechcą, czy niewidomy może to wszystko ocenić? nie, on ani sieje, ani zbiera; wie, że drzewa wydają owocé, pola zboża rodzą, łąki i ogrody w najcudowniejsze kwiaty się stroją, ale użyć tego nie potrafi, czeka, aż mu ktoś przyrządzi co, poda, zachęci do przyjęcia — szczęśliwy, gdy ma kogo takiego!“

„A kiedy znów nadejdzie zima i śnieg wszystko przypruszy, a zaświta blade słonko i w śniegu przeglądają świetne blaskiem kryształy, a wy bawicie się wtedy robiąc kulki z niego i wesoło gonicie za sobą, czy sądzicie, że niewidomy używa także pociechy? — Nie; dla niego na ten czas noc jeszcze okropniejsza, bo go nieożywiają ani dobroczynne promienie słońca, ani rozwesela śpiew ptasząt, ani nasyca miły zapach rozlicznych kwiatów.“ —

„Daléj, gdy wrócicie do domów waszych, gdy jesteście z rodzicami, krewnymi, przyjaciółmi, widzicie ich twarze dobrze wam znane, ich uśmiech miły, gdy patrzą na wasze igraszki, czy nie pomyślicie, że biedny niewidomy pozbawiony jest takiego widoku?“

„On może nie mieć wyobrażenia o ludzkiéj postaci, ani o tém, co jest na bożym świecie; jeżeli niewidomy od urodzenia; on może znów ubolewać, że przez nieszczęśliwy wypadek postradał własność widzenia darów Boga wszechmocnego. A ile to skarbów nauki jest przed nim ukrytych! Czyż więc można śmiać się z tego?“

„A gdy niewidomy wejdzie w miejsce sobie nieznane, gdy nikt go za rękę nie prowadzi, gdy nie widząc przed sobą przeszkód, idzie i potyka się, wyrządza sobie krzywdę, czy to was nie powinno boleć? Postawcie się myślą na miejscu jego i dopiero rozważcie. — Pewno was zgroza przejmie, i nie będziecie czyniły drugim tego, coby wam nie miło było.“ —

„Wreszcie gdy człowiek obdarzony dobrym wzrokiem pozostanie sam jeden bez majątku, może na siebie pracować, wszelkie środki utrzymania, byle godziwe, są mu dozwolone; niewidomy, jeżeli jest bogatym, ma rodzinę, to go ta pielęgnuje i los jego osładza; jeżeli zaś w biednym stanie, tak jak Marcin zrodzony, to musi wyglądać Boskiéj opatrzności, czeka, aż go kto zasili, przyodzieje i wesprze.“

„Że Marcin niewidomy niezwykły miał przypadek w kościele, nie jego w tém wina, nie śmiechu ale litości godzień, nie szyderstw, lecz poszanowanie i względy winnyście człowiekowi, na którego Bóg dopuścił nieszczęścia. A któż z nas rozeznać potrafi, czy wyrok taki od Boga dla dobra lub kary jest dany?“ —

„Ten Marcin, dziś w niedoli będący, równie jak ja i wy, dzieci moje, i inni ludzie na

świecie, dąży drogą życia do wieczności; on teraz pozbawiony wzroku, ujrzy może nieskończoną światłość chwały Przedwiecznego, gdy tymczasem niejeden widomy, co dziś śmiało stawia kroki swoje, hardo spogląda ku niebu, na ziemi upatruje niedoskonałości i z nich się natrząsa, po śmierci wiecznie w ciemnościach błądzić będzie.“

„Szanujcie więc głuchych, chromych, ślepych, nie miéjcie przesądu, jakoby ich upośledzenie było skazówką złego, jakoby oni już naznaczeni byli dla różnicy od innych ludzi, bo takie mniemanie nie zgadza się z duchem nauki Chrystusa Pana. Gdy spotkacie kalekę, podajcie mu dłoń waszą ku pomocy, a Bóg wam będzie błogosławił.“ —

Nikt nie przerwał mowy X. Proboszcza, dopiero gdy tenże mówić przestał, nauczyciel szkoły zbliżywszy się doń, rzekł:

„Nie tylko Jegomość, księże Proboszczu, lecz i ja także spostrzegłem nieprzyzwoite znalezienie się mych uczniów na nabożeństwie niedzielném. Zmartwiony taką niemoralnością powierzonych mi dzieci, czyniłem im stósowne uwagi, Bóg błogosławił słowom moim, bo oto teraz z radością mówię Szanownemu X. Proboszczowi, że pociechy doznałem, bom młode umysły na dobrą naprowadził drogę. — Oto jest dobrowolna składka dla Marcina; prócz tego każdéj niedzieli i święta jeden z uczniów tutejszych pójdzie do domku jego, i przyprowadzi go do kościoła, aby w dogodném miejscu mógł modły swoje do Boga zanosić.“ —

Ksiądz Proboszcz słysząc to, otarł cisnące się łzy rozczulenia, a wzniósłszy ręce swoje do góry, wzywał błogosławieństwa Nieba na dzieci, których serca tak skłonne były do dobrego.

Gospodarstwo domowe.

O dławicy i zapaleniu pośladka u świni.

Z K.

Jest to jedna, dwojako się objawiająca choroba tych zwierząt; napada je częściéj młode niż stare, kiedy z przyczyny wyrzynania się kłów, lub z innych przyczyn w chorobliwym są stanie; rzadko zdarzy się widzieć ją na starszych lub dorosłych świniach. Chorobę tę poprzedza zwykle brak chęci do jadła, smętność, osłabienie; te poznaki nie zawsze wpadną w oko, albo téż uważać się je zwykło za małą, przemijającą dolegliwość, pochodzącą z innych przyczyn, czasem téż napada choroba nagle, bez żadnych poprzedzających znaków. Znakami jéj są: drzączka, niechęć do jadła, wielkie zapalenie, gorączka, ociężałość, leniwość w poruszeniach i trudne z wysileniem gnojenie.

Co do dławicy, czyli zapalenia gardła, skoro się ta choroba zjawi, świnia zaczyna być niespokojna, kopie ryjem, przewraca posłanie, gnój, ryj ma rozpalony bardzo, w pysku sucho, dyszy, krząka, pysk rozdziawia. W całym pysku, który jest bardzo gorący, rozpalony, tudzież na języku, widać pełno krost, które z początku są białawe, potém rozmaitych kolorów, a wielkości grochu. Gdy się zaniedba użyć ratunku, owe krosty sinieją, choroba się wzmaga, świnia zgrzyta zębami i wkrótce zdycha. Wzapaleniu pośladka daje się widzieć w téj części ciała zwierzęcia drażliwa gorączka, za przyciśnieniem okazuje ono mocny ból i na tylne nogi zapada, kuleje, z początku niejako powłóczy tylne nogi, chwieje się, nachromuje, w końcu zaś z trudnością, lub powstać na tylne nogi wcale nie

może. W tym stanie choroby świnia nie chce jeść żadnego stałego pożywienia, i tylko ciepłego cokolwiek pije, najwięcéj leży, bardzo niespokojna jest, i kwiczy, gdy się ją spędza do wstania. W ciągu choroby zwierzę traci siły, krząka, drzy i zdycha w wielkich konwulsyach. Przy tém częstokroć płuca, wątroba i śledziona przepełnione bywają czarną krwią.

Przyczynami téj choroby bywa zmienne, niezdrowe dla świni w niektórych porach roku powietrze, szczególniéj, gdy po dokuczliwych parnych upałach dziennych, następują chłodne nocy. Sprowadzić ją także może zła karm i niedbałe świni utrzymywanie.

Ratowanie świni, tę chorobę a mianowicie dławicę cierpiących, zależeć będzie na tém, aby zaraz w jéj początkach otworzyć pryszcze w pysku. W tym celu kładzie się w pysk świni knebel, przecinają ostrym nożem bęble, wyciska się z nich wilgoć i wyciera ranę tęgim octem. Potém wlewa się kilka razy na dzień w pysk do wypicia świni po półkwarty octu z wodą i miodem zmieszanego, daje się dobrą karm i podostatkiem słomy na podściół w suchym chlewie. Kiedy już bęble w gangrenę przechodzić zaczynają, wtedy dobrze będzie, po ich otworzeniu i wypróżnieniu z nich materyi, przemywać rany co dwie do czterech godzin cieczą, składającą się z czwartéj części kwintli kwasu solnego, trzeciéj części łuta spirytusu kamforowego i półkwarty odwaru siemienia. Trudniéj zaś leczyć zapalenie pośladkowe, gdyż zwykle wtedy dopiero przystępuje się do ratunku, kiedy już choroba bardzo się wzmogła. Dopóki jeszcze chodzą i tylko na tylne nogi chromać i powłóczyć niemi zaczynają, dawać trzeba wewnątrz, co dwie godziny, po półkwarty octu i tyleż odwaru lnianego siemienia, nacierać krzyż olejkiem terpentynowym i laurowym i dawać enemę z zagotowanych otrąb z olejem, trzymać przytém chorą świnię w suchém posłaniu, a na pokarm dawać mleko. Kiedy zaś świnia ledwo podnieść się może, polewać ją zimną wodą dopóty, aż ją zimny dreszcz przejmować zacznie, dawać jéj także wypijać kwas solny ze spirytusem kamforowym i odwarem lnianego siemienia, jak wyżéj przepisano, i enemę z odwaru rumiankowego kwiatu i oleju, cokolwiek kamfory do tego wkruszywszy. Jeżeli po tych lekarstwach w przeciągu doby nie polepszy się świni, już wtedy uważać ją można za straconą. — Kiedy się w jakiéj okolicy ta choroba między świńmi wydarzy, dobrze wtedy będzie, dla ochrony od niéj zdrowych, dawać im stósowne lekarstwo. Doświadczenia pokazały, że w takim razie skuteczném będzie dawanie świniom octu, który im do karmi zamieszać należy. W niektórych miejscach pomogło dawanie świniom do picia wodę, w któréj kowale hartują i gaszą rozpalone żelazo; skutkować ma ta woda nie tylko jako środek ochronny, ale także jako lekarstwo na chorobę. Dawać ją można już to z karmią, lub samą, za napój. Mięsa ze świni, na tę chorobę padłych, choćby też i wcześnie dobite były, wcale na pokarm ludzie używać nie powinni, bo takie mięso bardzo szkodzić może; trzeba je więc zakopać!